ŚWIATOWID

15 GRUDNIA 1934 R
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

NR 51

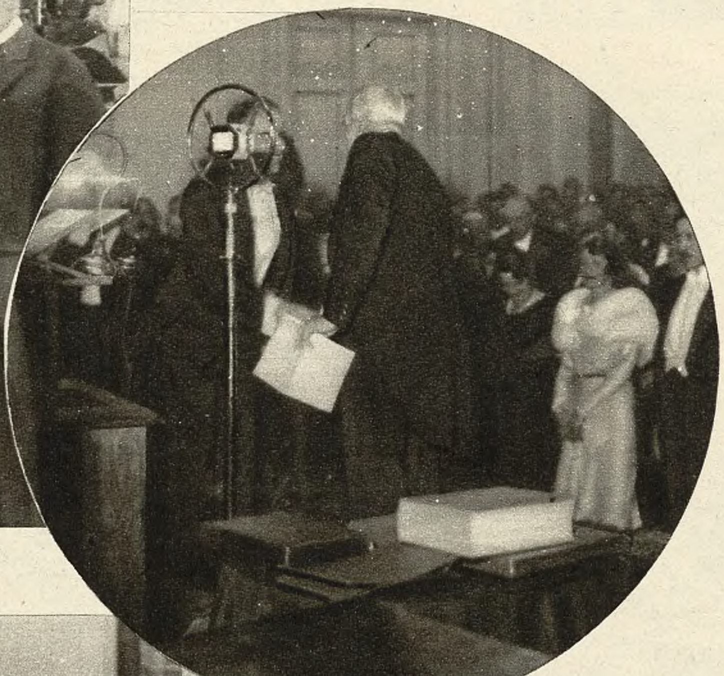
TRZYDZIESTOLECIE PRACY NAUKOWEJ P. PREZYDENTA RZPLTEJ



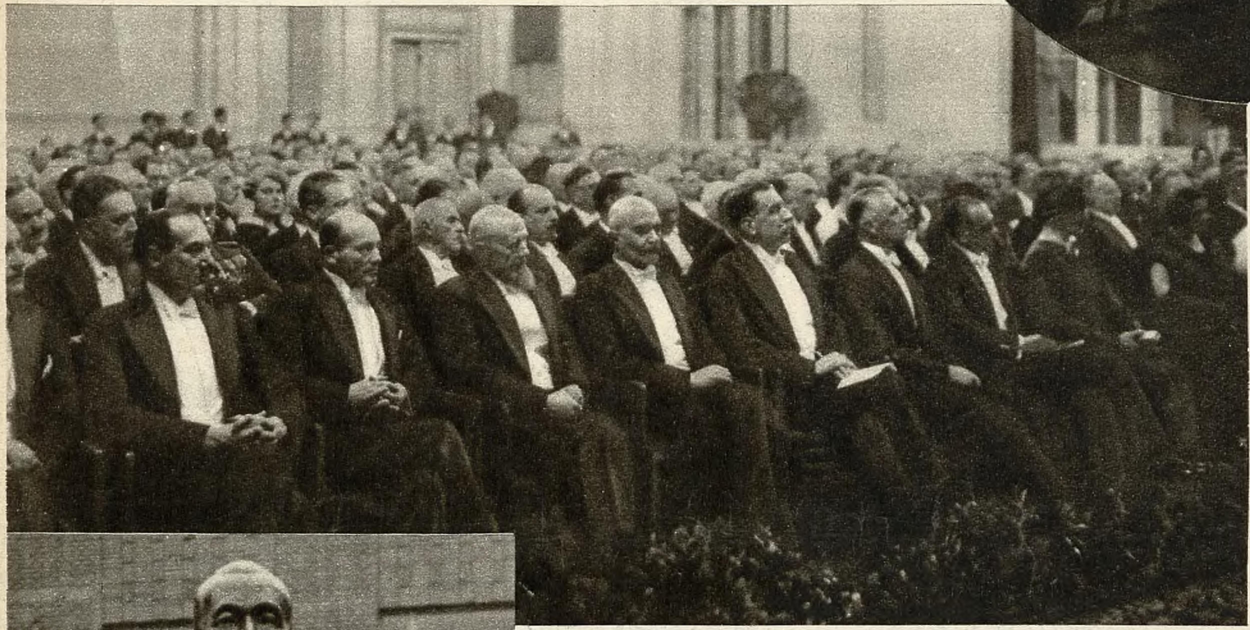
30-LECIE PRACY NAUKOWEJ P. PREZYDENTA RZPLITEJ.



Otwarcie nowych gmachów Politechniki warszawskiej: technologji chemicznej i elektrotechniki, w obecności P. Prezydenta Rzplitej i p. premjera Kozłowskiego.



Poseł szwajcarski min. Segesser Brunneg wręcza w auli Politechniki warsz. P. Prezydentowi Rzplitej dyplom doktora honorowego Uniwersytetu we Fryburgu.



Widok na aulę Politechniki warszawskiej w czasie akademji ku czci P. Prezydenta Rzpltej. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: wicemin. Korsak, min. Beck, b. premjer Jędrzejewicz, b. premjer Prystor, b. premjer Sławek, poseł szwajcarski Segesser Brunneg, marsz. Raczkiewicz, marsz. Świtalski i p. Marsz. Pilsudska.

Dnia 7 b. m. zarówno Warszawa jak i Kraków obchodziły uroczyście 30-lecie działalności naukowej P. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego. Na cześć Dostojnego Jubilata odbyły się akademje, na których sławiono zasługi P. Prezydenta jako znakomitego chemika, badacza i wynalazcy, a przedewszystkiem organizatora przemysłu azotowego w Polsce.

Prace prof. Mościckiego, który rozpoczął swoją karjerę naukową jako asystent uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarji, szły w tym kierunku, aby wyszukać nową metodę otrzymywania azotu z powietrza. Problem ten rozwiązał prof. Mościcki w zdumiewająco prosty sposób, czem stworzył podwaliny pod rozwój przemysłu nawozów sztucznych, które odtąd zaczęły wypierać saletrę chilijską.

Jedni z pierwszych fabrykę tego rodzaju zbudowali Niemcy w Chorzowie na Śląsku. Fabryka ta na mocy traktatu wersalskiego dostała się Polsce, a uruchomił ją prof. Mościcki. Z Jego inicjatywy, już jako Prezydenta Rzplitej, Polska przystąpiła do budowy Mościc.

Jako profesor Politechniki lwowskiej wychował prof. Mościcki całe grono uczniów, którzy wyszli z pod Jego ręki, wynosząc zamiłowanie do pracy i wyrobienie fachowe. Powołany wolą narodu na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, nie ustaje prof. Mościcki w pracy naukowej, lecz wolne chwile od obowiązków reprezentacyjnych poświęca pracy w laboratorjum chemicznem. Polska może być dumna, że Głową Jej jest nietylko niezłomny Bojownik o Niepodległość i Człowiek pracy, ale także uczony, który naukę pchnął na nowe szlaki.



W dniu jubileuszu prezes Towarzystwa „Zachęty" Szt. Pięknych p. Brzeziński wręczył p. Prezydentowi Rzplitej w towarzystwie gen. Jarnuszkiewicza w podarunku obraz, przedstawiający Tatry.



Popiersie P. Prezydenta Rzplitej umieszczone na dziedzińcu nowych gmachów Politechniki warszawskiej.



30-lecie działalności P. Prezydenta Rzplitej obchodził Kraków uroczystą akademją w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego (na zdjęciu), na której przemawiali prof. Krzyżanowski, Dziewoński, Estreicher, Kamiński, inż. Wowkonowicz i inż. Mianowski.

Wszystkie zdjęcia Agencji Fotograficznej „Światowid".

OLBRZYMI POŻAR W LONDYNIE.



W dzielnicy londyńskiej Hammersmith wybuchł pożar fabryki wyrobów gumowych, który ogarnął wszystkie zabudowania i zaczął zagrażać sąsiednim domom. — Z powodu ogromnego dymu i gorąca akcja ratunkowa była bardzo utrudniona, zwłaszcza, że w fabryce znajdowało się 150 ludzi, którzy ledwie z życiem uszli. Strażacy pracowali w maskach gazowych i posługiwali się aparatami tlenowemi. Po czterogodzinnej akcji pożar został ugaszony.

KONCERT KIEPURY W BERLINIE.



Nasz znakomity śpiewak, Jan Kiepura, odbywa obecnie triumfalny pochód po Europie, koncertując we większych miastach, jak w Paryżu, Zurychu itd. Szczególnem powodzeniem cieszyły się jego koncerty w Berlinie, gdzie odniósł niezwykły sukces w operze, na koncert zaś jego w Filharmonji przyszło szereg urzędowych osobistości, m. in. premjer Goering (drugi od prawej). Na zdjęciu widzimy go w rozmowie z ambasadorem polskim w Berlinie, Lipskim. Obok premjera Goeringa) (po lewej) siedzi znana artystka niemiecka Emmy Sonnemann.

655

ECHA ZBRODNI MARSYLSKIEJ.



Jugosławja oskarżyła Węgry przed Ligą Narodów. o udział w organizacji zamachu na króla Aleksandra, a równocześnie wydaliła około 20.000 Węgrów ze swojego terytorjum. Zostali oni odtransportowani do stacji granicznej węgierskiej, gdzie zaopiekowały się nimi władze policyjne i komitety lokalne. Położenie wygnańców jest tragiczne, ponieważ rekrutują się oni ze sfer najuboższych.

The New York Times.

WYSTAWA KANARKÓW W KRAKOWIE



Dnia 8 i 9 grudnia b. r. była otwarta w Krakowie w lokalu Związku Weteranów przy ul. Jagiellońskiej 5 VIII-ma Wystawa kanarków, zorganizowana przez Towarzystwo „Sport", która udowodniła, że obecnie Kraków posiada najlepszy materjał hodowlany. Na zdjęciu grupa wystawców i organizatorów wystawy. — Stoją od lewej: Matusiński, Deresiewicz, Ziarnko, Rywotnicki, Kasztelewicz, Chudyba, Wąsowicz i in.

Ag. Fot. „Światowid".

DZIEWCZYNA CIĘŻKIEJ WAGI



Barbara Oestereicher, obywatelka austrjacka, liczy dopiero 9 lat, a waży już 148 kg. Może więc uchodzić za najgrubszą dziewczynę na świecie. Lekarze zajęli się tym fenomenem, potworna bowiem tusza Barbary jest następstwem chorobliwej przemiany materji.

BÓJ POD MARCINKOWICAMI 6. XII. 1914.

W nocy z 5 na 6 grudnia 1914 r. Komendant Piłsudski powziął śmiały plan. Sądząc, że Rosjanie opuszczają Nowy Sącz, zajął górę Rdziostowską, skąd silnym ogniem artylerji ostrzeliwał wyjścia z tego miasta, pragnąc zdezorganizować odwrót przeciwnika. Zza Dunajca dochodził jednak całą noc turkot ciągnących na północ taborów, który nie ustawał mimo ostrzeliwania.

Nad ranem Komendant uważając swe zadanie za spełnione, wydał rozkaz cofania się na Marcinkowice. Wieś ta położona przy drugorzędnej drodze Limanowa — Nowy Sącz, na lewym brzegu Dunajca, osłonięta jest od północy i wschodu kolanem tej rzeki. Teren jest naogół górzysty, lesisty, o wąskich defilees i wielu dolinach.

Rankiem 6 grudnia zaalarmowano Komendanta, że Moskale atakują od strony opuszczonego Rdziostowa. Wkrótce rozpętała się burza. Rozszczekały się z południa i od wschodu karabiny maszynowe, zabębniła ulewa karabinowych strzałów i rozległ się daleki basowy poryk armat. Komendant ze sztabem znalazł się w bezpośrednim zasięgu silnego ognia karabinowego.

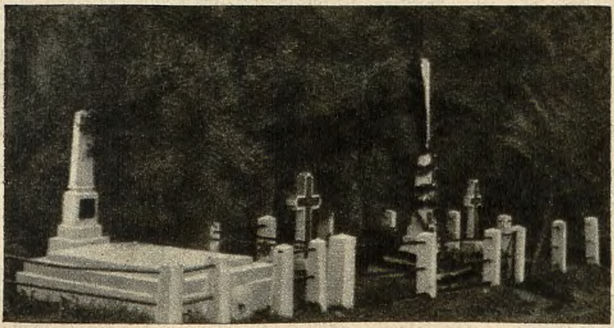
Chwila wołała o decyzję. Wśród złośliwego bzykania kul — z ust Komendanta zaczęły padać rozkazy. Postanowił przyjąć bój z frontem na południe i powstrzymać napór Rosjan od Rdziostowa tak długo, dopóki lewe skrzydło wraz z artylerją nie wycofa się przez Marcinkowice.



Widok ze wzgórz pod Marcinkowicami na Dunajec. Marcinkowice leża w wojew. krakowskiem w pobliżu Nowego Sącza.

Rozpalił się bój na całej linji. Próby Rosjan sforsowania Dunajca od wschodu załamały się w ogniu artylerji i piechoty, lecz pozycja była nie do utrzymania z powodu coraz wyraźniej dającego się odczuwać obejścia naszego prawego skrzydła. Wzrok Komendanta kierował się raz wraz w stronę Limanowej, skąd miała nadejść pomoc austrjacka. Lecz ta, jak zwykle, zawiodła.

Tymczasem Rosjanie lasami wychodzili już na tyły prawego skrzydła. Nastąpił najkrytyczniejszy moment boju. Poszły w ogień ostatnie rezerwy, rzucone na przedłużeniu prawego skrzydła, lewe miało się wycofywać i po pozostawieniu odpowiedniej zasłony od wschodu, przesuwać wszystkie rozporządzalne siły na przedłużenie prawego skrzydła, skąd zagrażało odcięcie.



Groby Legjonistów, m. in. śp. kpt. Milki, poległego pod Marcinkowicami 6. XII. 1914.



Sp. kpt. Władysław Milko.

Teraz rozpoczął się manewr wyścigowy. Gdyby Rosjanie zdołali przełamać prawe skrzydło naszej pozycji, mogliby wyjść na tyły naszych oddziałów, co groziło ciężką klęską, lub nawet pogromem.

Rzadka linja polska tryskająca wystrzałami pracowała w ciężkim trudzie bojowym, powstrzymując naciskające tyraljery moskiewskie. Byle zyskać na czasie... Jeszcze godzinę, jeszcze kwadrans. Lewe skrzydło cofało się przez Marcinkowice. Wreszcie odezwały się głuchym, jakby podziemnym grzmotem ciężkie baterje rosyjskie, uniemożliwiając naszej artylerji zajęcie pozycji. Równocześnie niemal Moskale przeprawili się przez Dunajec i parli wprost od wschodu. Tutaj wycofywała się ostatnia, wolno, krok za krokiem, broniąc każdego załamania gruntu, zajadła, uparta kompanja kpt. Milki. Tutaj też dosięgła go ręka śmierci, przecinając krótki ofiarny żywot i bohaterski jego lot w słońce sławy. Padł z głową rozwaloną odłamkiem granatu. Był to jeden z najwybitniejszych oficerów legjonowych, ukochany przez żołnierzy, o którym Komendant wypowiedział ważkie słowa: „Poznałem go jako dzielnego oficera, żołnierza z krwi i kości".

Komendant ze sztabem cofnął się ku Pisarzowej. Bój dogasał w urywanym, trzepocącym się jak płomień dopalającej się świecy trzasku karabinów. Moskale zdezorganizowani i wyczerpani stratami, zadowolili się zajęciem Marcinkowic i Rdziostowa.

Bój ten w rozgrywającej się decydującej bitwie, zwanej bitwą pod Limanową, miał poważne znaczenie. Powstrzymał bowiem na 16 godzin akcję korpusu rosyjskiego, który byłby wyszedł na tyły wojsk austrjacko niemieckich, posuwające się lewym brzegiem Dunajca na północ w stronę Tarnowa i Bochni. Zwłoka uzyskana dzięki śmiałej inicjatywie Komendanta i dzielności garści Legjonistów, umożliwiła ściągnięcie posiłków na zagrożony odcinek. To jest ogólne znaczenie boju pod Marcinkowicami. Żołnierz legjonowy zaś nabrał w walce z sześciokrotną przewagą nieprzyjaciela zaufania we własne siły i w swe dowództwo.

Ci, którzy odeszli.

REDAKTOR Dr ROMAN KORDYS



Ś. p. Roman Kordys urodził się we Lwowie w 1886 r. Poświęcił się studjom prawniczym i uzyskawszy doktorat wstąpił do sądownictwa i pełnił służbę sędziego w Bozen w Tyrolu. W czasie wojny przebywa na Ukrainie w okolicach Humania. Powróciwszy w 1921 r. do Polski rozpoczyna działalność publicystyczną, w rok później obejmuje stanowisko naczelnego redaktora „Słowa Polskiego". W 1929 r. przenosi się do Krakowa, na stanowisko redaktora „Ilustrwanego Kuryera Codziennego" Uczestnicząc pilnie w pracach Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, zostaje wybrany wiceprezesem tej organizacji zawodowej i na tem stanowisku oddaje Syndykatowi niezapomniane usługi. Zmarł dn. 6 grudnia b. r.

Nazwisko ś. p. Romana Kordysa jest nierozłącznie związane z rozwojem taternictwa, którego był niestrudzonym pionierem.

Pogrzeb ś. p. dr. Romana Kordysa odbył się w Krakowie i we Lwowie, gdzi zwłoki spoczęły w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim.

GENERAŁ OSWALD FRANK



W Poznaniu zmarł nagle po operacji na ślepą kiszkę ś. p. generał Oswald Frank, dowódca O. K. VIII. Urodził on się w 1882 r. w Rawie Ruskiej, rozpoczął służbę wojskową w armji austrjackiej. Bierze udział w wojnie światowej i w walkach z Ukraińcami i Bolszewikami, przyczem odznacza się, za co otrzymuje order Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyż Walecznych. Przez sześć lat pełni obowiązki dowódcy 12-go pułku piechoty, poczem zostaje dowódcą 10 dywizji piechoty, zastępcą dowódcy O. K. III Grodno a wreszcie w 1932 r. dowódcą O. K. VII. Pochowano Go w Poznaniu w sposób manifestacyjny.

JÓZEF MĘCINA-KRZESZ

W Poznaniu zmarł w sędziwym wieku ś. p. Józef Męcina-Krzesz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa polskiego. Zmarły kształcił się w Krakowie u Matejki i ukończywszy szkołę mistrzów wyjechał zagranicę do Monachjum i Włoch. Do najpopularniejszych jego prac należą „Ojcze nasz", „Alkoholizm", „Śmierć Chopina" i „Sen dzieciny Jezus". Przez długie lata ś. p. Krzesz mieszkał w Krakowie na Dębnikach, gdzie miał swoją pracownię. W 1922 r. przeniósł się do Poznania. Ś. p. Męcina-Krzesz odznaczony był francuską Legją Honorową, złotym Krzyżem Zasługi i licznemi medalami. Zwłoki Jego spoczęły na cmentarzu w Poznaniu.



REDAKTOR EMIL HAECKER



Dnia 9 b. m. zmarł w Krakowie na udar serca ś. p. Emil Haecker, b. naczelny redaktor „Naprzodu". Należał on do założycieli partji socjalistycznej, interesowały go przedewszystkiem zagadnienia kulturalne, artystycznue i teatralne. Ze specjalnym sentymentem ś. p. Haecker odnosił się do starego Krakowa. Pochowano Go w Krakowie.

SERGJUSZ KIROW



W Lenigradzie został zastrzelony przez zredukowanego urzędnika z Izby kontroli znany działacz komunistyczny Sergjusz Kirow, który sprawował rządy w Leningradzie. Zwłoki Kirowa zostały spalone w krematorjum. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Moskwie, gdzie urna z prochami została wmurowana w murach Kremla przy huku salw armatnich. Miasto Wiatka, gdzie urodził się Kirow, otrzymało na cześć Zmarłego nazwę Kirow. Zabójstwo Kirowa wywołało falę represyj przeciwko żywiołom podejrzanym i jak twierdzą znawcy opóźni pacyfikację wewnętrzną Sowietów, która była już na najlepszej drodze.

Intern. Presse Photo Serwice — Warszawa

ŻYWIOŁOWA MANIFESTACJA CHŁOPSKA W JAŚLE.



Olbrzymie tłumy włościan, zebrane w Jaśle, słuchają przemówienia starosty p. Marossanyi'ego. *A. Kukulski, Jasło.*

W Jaśle odbyła sie manifestacja na cześć rządu za pomoc okazaną włościaństwu po powodzi, oraz za dekrety oddłużeniowe, które przyniosły wielką ulgę wsi. Zgromadziło się około 20.000 chłopów, którzy w pochodzie, poprzedzanym przez banderję, ruszyli przed starostwo przy dźwiękach orkiestr. W rynku wygłoszono szereg przemówień do starosty p. Juljusza Marossanyi'ego, który rzetelną pracą zyskał sobie uznanie i wdzięczność całego powiatu, szczególnie w dniach powodzi, gdy świecił przykładem ofiarności w akcji ratowniczej. Delegacje wręczyły p. Marossanyi'emu album z podpisami, oraz adres do rządu.



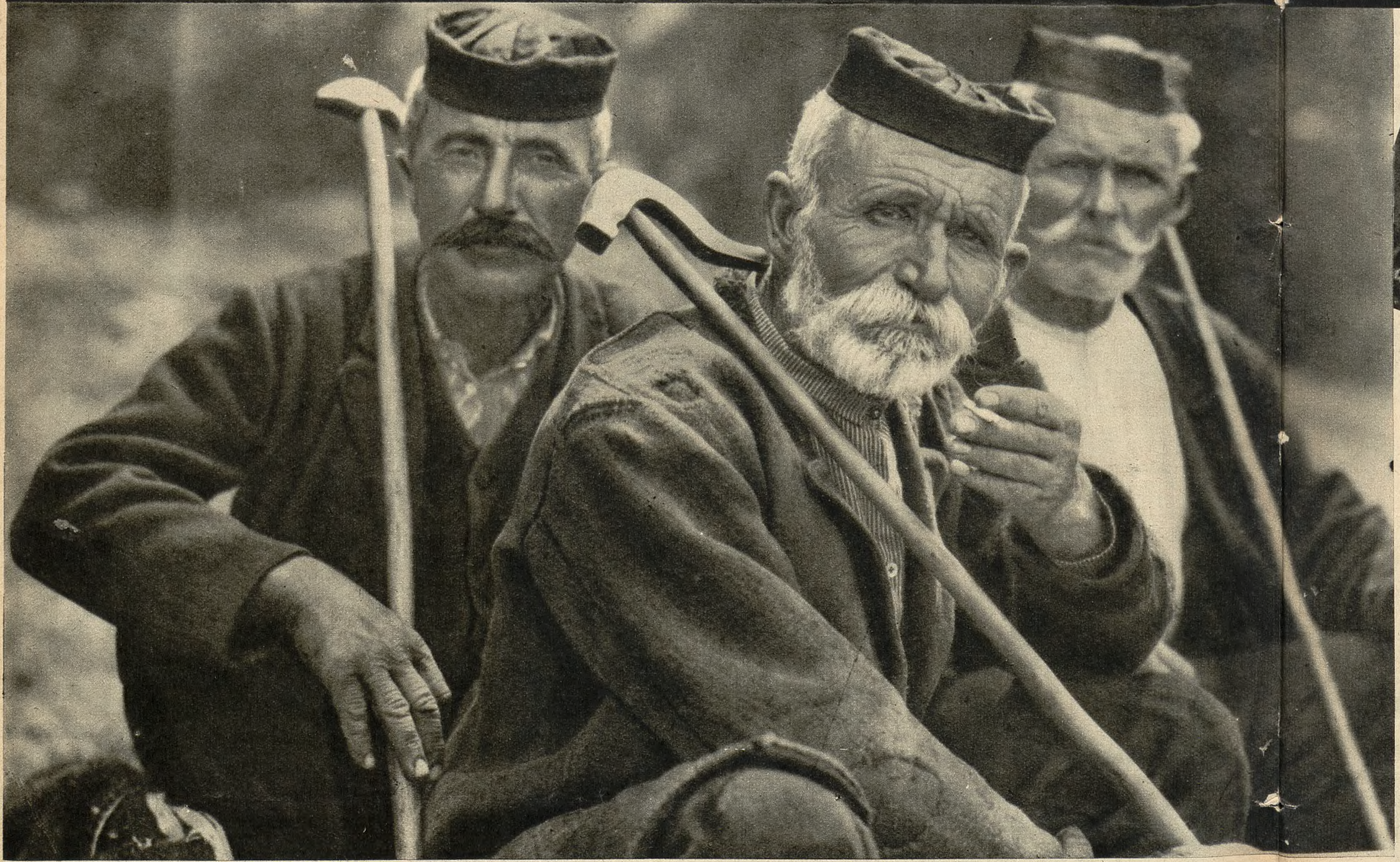
Włościanie wręczają staroście p. Marossanyi'emu album pamiątkowy.

VON RIBBENTROPP W PODRÓŻACH.

W Paryżu bawił agent dyplomatyczny Hitlera von Ribbentropp i prowadził nieoficjalne rozmowy z przedstawicielami rządu francuskiego. O czem dyskutowano, oczywiście pozostaje najgłębszą tajemnicą, której von Ribbentropp (na zdjęciu), człowiek niesłychanie gładki i elegancki, dziennikarzom, oblęgającym go na odjezdnem na dworcu w Paryżu, nie zdradził. Zdaje się jednakże, że von Ribbentropp starał się przekonać Paryż, że zbrojenia niemieckie nie są zwrócone przeciwko Francji i że Hitler nie żywi żadnych wrogich zamiarów w stosunku do sąsiadów z za Renu.



PASTERZE PENTELIKONU.



Typy pasterzy greckich z Pentelikonu. Są to góry w Attyce, dosięgające wysokości 1100 m, nazywające się obecnie Mendeli.

Od innych szczytów gór Attyki Pentelikon odróżnia się nietylko trójgraniastym kształtem, który czyni go podobnym do attyki świątyń starożytnych, ale również tem, że porosły jest sosnami. One to dostarczają żywicy, używanej do fabrykacji francuskiej terpentyny. One to również dodają greckim winom żywicznego smaku. Chociaż deszcze padają tutaj tylko w zimie, sosny Pentelikonu doskonale się trzymają i dzięki nim góry miłą zieloną plamą przerywają jednostajność attyckiego krajobrazu.

Gdy wyszedłem na wysoki na tysiąc metrów szczyt Pentelikonu, ażeby przypatrzyć się znanym kopalniom marmuru, które dostarczyły materjału do budowli ateńskiej Akropolis, znalazłem się w małej wiosce pasterskiej. Tu spostrzegłem opartą o drzewo kobietę w dziwnie pięknym stroju: ciemnoniebieskim z białemi wetkanemi ornamentami. Poszedłem za nią i wkrótce znalazłem się w pośrodku wsi pasterskiej. Nasi pradziadowie przedhistoryczni nie mieszkali niewątpliwie prymitywniej od tych pasterzy. Mój Boże, jak mało człowiek w gruncie rzeczy potrzebuje! Whistler mówi gdzieś: „sztuka jest kapryśną boginką; najbogatszy pan nie może jej zniewolić, ale zarazem najuboższa chata nie jest przed nią zabezpieczona". Tu przekonałem się o prawdziwości tych pozornie paradoksalnych słów. Tutaj stały chaty, zbudowane z konarów sosnowych z wzorzystemi dywanami w promiennych barwach, jako zabezpieczeniem przed deszczem. I we wnętrzu chaty, chociaż ciemno jest, wszędzie ta sama wielobarwność tkanin, sporządzonych przez kobiety pasterskie. Wszędzie widziałem je zajęte tą pracą, nieraz równocześnie opiekujące się swemi małemi dziećmi. Wełny dostarczają im do tej pracy kozy i nieliczne zresztą po wsiach owce. Według starych przepisów matka poucza córkę, jak trzeba nici barwić, jak je splatać. Mężczyźni ze wsi, którzy niemal całemi dniami leżą leniwie w słońcu, niezbyt pilnie czuwając nad kozami, czasem, gdy mają ochotę, zajmują się sporządzaniem metalowych ozdóbek, których potem ich żony i córki używają do przystrojenia bucików i sukni. Często długo pozostają poza domem, śpią w grubych płaszczach wełnianych, a do wsi posyłają tylko mleko kozie. Niezbyt obfitą jest pasza, którą się te małowymagające zwierzęta żywią, ale pasterze od wieków trudnią się ich hodowlą, chociaż dzisiaj mniej ona im przynosi dochodu, bo za każdą sztukę muszą płacić podatek. A jednak ci ludzie żyją w tych nędznych warunkach zadowoleni i szczęśliwi. Widocznie jest jeszcze na świecie ubóstwo, które może być bogactwem...



W górach Pentelikonu znajdują się słynne łomy marmuru „pentelikońskiego", którego w starożytności używano do budowy świątyń. Na zdjęciu kolumny świątyni Olimpeion w Atenach i ruiny Akropolis. Do tych budowli użyto marmuru „pentelikońskiego".



Żony pasterzy pentelikońskich zajęte praniem.



Pasterze ze swojemi rodzinami mieszkają w prymitywnych szałasach, skleconych z gałęzi.



Stada kóz i baranów na skalistych zboczach Pentelikonu.

ZDJĘCIA MAX GERLACH BERLIN.



Stara Greczynka z Pentelikonu, zajęta przędzeniem.

NAJMŁODSI ŻOŁNIERZE U TRUMNY NAPOLEONA



Grób Napoleona w Tumie Inwalidów w Paryżu.



Uczniowie ze szkoły wojskowej w St. Cyr, klęczący przed grobem Napoleona. W drzwiach widoczny gen. Henri Gourand, członek Najwyższej Rady Wojennej.

Uczniowie świeżo wstępujący do szkoły wojskowej w St. Cyr i do szkoły marynarki udają się na początku roku szkolnego w uroczystym pochodzie do Tumu Inwalidów, aby tam przyklęknąć przy grobie największego wojownika Francji cesarza Napoleona i ślubować, że pójdą w ślady małego Korsykanina, który okrył oręż francuski nieśmiertelną sławą.

Tego roku w uroczystościach tych wziął udział bohater Francji gen. Gouraud, który stracił rękę pod Dardanelami.

Szkoła wojskowa w St. Cyr, posiada ustaloną reputację, jako znakomita uczelnia i kadra najlepszych oficerów francuskich, których wiedza, fachowe wykształcenie i cnoty żołnierskie są cenione w całym świecie.

NAJSTARSZE I NAJWIĘKSZE DRZEWA.

Na cmentarzu Santa Maria de Tule, w małej wiosce meksykańskiej, znajduje się cyprys, nie wysoki wprawdzie, ale pod względem grubości okaz to naprawdę niezwykły.

Pień jego na 3 metry wysoki, ma 57 metrów objętości. Konary, gałęzie toną w ogromnem morzu liści, bo ten czcigodny senjor drzew jest w całości zielony i ma, jak na swój wiek, nadzwyczaj bujne ulistnienie.

Ze słojów jego można domyśleć się, że olbrzym ten liczy **kilka tysięcy lat**; botanicy twierdzą, że 5 tysięcy lat.

Mieszkańcy okoliczni uważają to drzewo za święte. W cieniu jego odpoczywała ongiś cała armja Ferdynanda Corteza, tj. sześćdziesięciu pieszych, czterdziestu sześciu jeźdźców, wraz z 9 armatami.

W dziewiczych lasach Brazylji i w Australji rosną **„eukaliptusy“**, których wysokość dochodzi zwyczajnie do 100, a czasem do 130 metrów.

Baobaby afrykańskie dosięgają wprawdzie tylko 15 metrów wysokości, ale obwód ich dochodzi niekiedy do 35 metrów.

Największem drzewem w Europie był słynny kasztan, rosnący na stokach Etny. Pod cieniem jego mogło się ukryć stu konnych ludzi, — obwód tego kasztana wynosił u korzenia 52 metry.

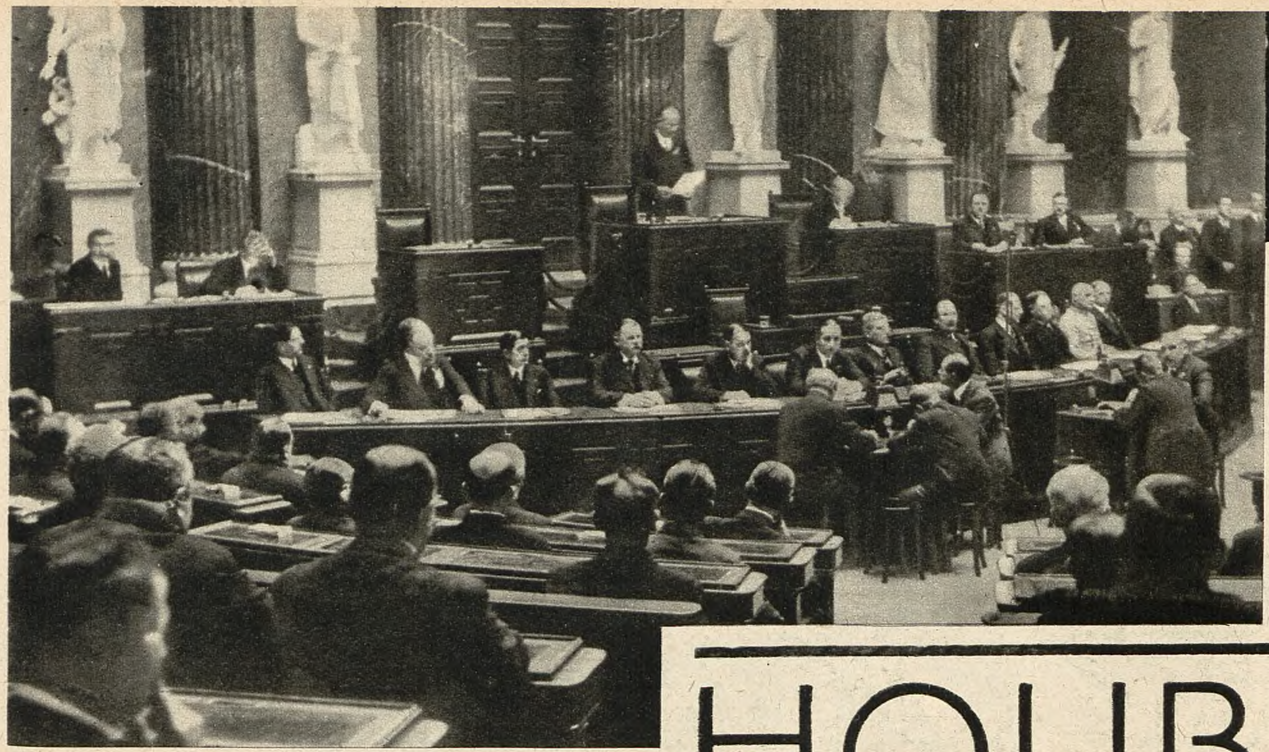
W pobliżu miejscowości Vvetot, we Francji rośnie **dąb**, w którego wnętrzu wybudowano kapliczkę wraz z dzwonnicą.



Drzewa-olbrzymy w Kalifornji.



W pobliżu miasta Utah w Stanach Zjed. A. P. stoi dąb, liczący sześć tysięcy lat. Uchodzi on za najstarsze drzewo na świecie.



Pierwsze posiedzenie nowego parlamentu austrjackiego.

OTWARCIE PARLAMENTU STANOWEGO W AUSTRJI.

W Austrji została przeprowadzona reforma konstytucji, która zrywa z tradycyjnym parlamentaryzem i demokracją. Podstawą jej są rządy autorytatywne i przedstawicielstwo narodowe, oparte o stany, czyli zrzeszenia zawodowe. Twórcy tej konstytucji starali się być w zgodzie z encykliką papieską „Rerum Novarum", wydaną przez Leona X. Oczywiście ten nowy parlament nie ma żadnej władzy, nie może obalać rządu i spełnia funkcje prawie wyłącznie opinjodawcze.

KSIĄŻĘ KENTU W GABINECIE FIGUR WOSKOWYCH.



Osobliwością Londynu jest gabinet figur woskowych p. Tussaud, w którym znajduje się ponad tysiąc najrozmaitszych wybitnych osobistości, uwiecznionych w wosku. Obecnie na widok publiczny wystawiono figury najpopularniejszej pary Anglji a mianowicie księcia Kentu i jego małżonki Maryny. Publiczność tłoczy się w gabinecie, rada, że może zobaczyć młodą parę zbliska, bez asysty policji.

NIE CHCEMY PIÓR...





Obok: *Oryginalna biała tualeta balowa i czarna przybrana pailletami w stalowym kolorze. Wachlarz z strusich piór. — Modele Courtot.*

Collerette ułożona ze wspaniałych rajerów. Model. Agnes.



Ozdobny kołnierz z płaskich piór. Model Patou.

Nie chcemy piór ptaków używać do upiększania naszych toalet, a jednak pomimo zbiorowego protestu całego kobiecego świata wciskają się tego roku pióra na naczelne miejsce wśród akcesorjów mody. Nie można odmówić im walorów dekoracyjnych tak bardzo efektownych w kobiecym stroju, tem więcej, że technika ich preparowania i użytkowania rozszerzyła się niezmiernie w ostatnich czasach. Począwszy od kapeluszy, skala przybierania piórami jest bardzo rozległa. Pelerynki, cape'y czy mufeczki, wykonane z płaskich piórek i układane w efektowne desenie w odpowiednie odcienie i barwy, przedstawiają się nader sympatycznie. Pęki rajerów mogą zdobić nietylko kapelusze wieczorowe, ale umiejętne dłonie wykonały z nich nawet coś w rodzaju cape czy też collerette, co niby aureola przydaje wdzięku kobiecej główce.

Gdy jeszcze pomówimy o wachlarzu lub o długich, puszystych boach z piór a la Marlena Dietrich, to repertuar piór do strojów wieczorowych i balowych byłby dopiero kompletny.

Ale to nie wyczerpuje możliwości zużytkowywania piór. Pozostają jeszcze urocze drobiazgi negliżowe, dla których łabędzi puszek i borty z piór strusich są prześlicznem uzupełnieniem. Saute-de-lit, matinki, szlafroczki, ba nawet pyjamy posługują się z upodobaniem takiemi sposobami przybrania. Delikatne kolory, uzyskiwane z białych piór, mają lekkość i wdzięk nieopisany. Jako przybranie użyczają tych zalet wytwornym kreacjom, które zdobią.

Takie to kuszące sidła zastawia moda swym wyznawczyniom, które w tym jednym konkretnym wypadku sprzeciwiają się zasadniczo tendencji używania piór, ze względu na ochronę ptaków, z pośród których miljony padają ofiarą przelotnego kaprysu mody. Reprodukujemy pomysły te jedynie dla przykładu i z ostrzeżeniem, wierząc, że rozsądna kobieta Polka nie pójdzie na lep nawet tak ponętnej mody i wystąpi czynnie w obronie śpiewającej i pożytecznej rzeszy ptasiej, której grozi masowa zagłada... i to tylko dla chwilowego kaprysu.

Czy pan wierzy we wróżby?

— Czy pan wierzy w zabobony?

— Oczywiście. Doświadczenie bowiem nas uczy, że wiedza nie powiedziała i nie powie nigdy ostatniego słowa, o tem, co nas otacza co nas czeka i co jest istotą wszechświata i rzeczy. Jest więc pole na domysły i praktyki, zapomocą których możnaby te zagadki rozwiązać.

— A wróżenie z ręki?

— Ręka jest dla mnie książką, z której wprawne oczy mogą wyczytać wszystko. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nasze przeżycia psychiczne i nałogi odbijają się nietylko na wyrazie twarzy, ale także na fałdach ręki, na jej kształcie i charakterzę. Cyganie, pochodzący ze Wschodu, krainy nauk tajemnych, niewątpliwie wynieśli stamtąd zasady odczytywania przyszłości człowieka z jego ręki i wiedzą tą dzielą się dzisiaj z chętnymi. Naturalnie na palcach można policzyć cyganki, które naprawdę wróżą i tem różnią się od swych współrodaczek, które za kilka groszy baidurzą, co im ślina na język przyniesie. Przepowiednie zresztą cyganek, nawet najbardziej fantastyczne, nieraz spełniały się z największą dokładnością. Dość wspomnieć, że Marszałkowi Piłsudskiemu, gdy bawił na wygnaniu na Syberji, cyganka przepowiedziała, że zostanie carem, czyli głową państwa. Następcy tronu austrjackiego arcyks. Ferdynandowi, zamordowanemu w Sarajewie przepowiedziała cyganka nagłą śmierć, podobnie jak królowi Aleksandrowi I.

To są fakty, które mówią, więc dlatego nie śmiać się z przesądów, gdyż są to genjalne skróty, wyimaginowane przez intuicję na kilka wieków przed odcyfrowaniem ich przed oficjalną nauką.



— W dalekim porcie pokochasz jasną blondynę — mówi do marynarza cyganka w Hiszpanji, kraju przesądów i zabobonów.

NOWI LOKATORZY W CARSKIEM SIOLE.

ZDJĘCIA INTERNATIONAL PRESS PHOTO SERWICE — WARSZAWA.



Robotnicy, spędzający swój urlop w Carskiem Siole.



Robotnicy, grający w warcaby w dawnych komnatach carskich.

Do najwspanialszych rezydencyj przedwojennej Rosji należało Carskie Sioło, siedziba letnia carów. Carskie Sioło miasteczko założone w 1710 r. w pobliżu Petersburga, składało się z właściwego miasta, liczącego około 15.000 ludzi i dzielnicy cesarskiej, która zajmowała przestrzeń 1.200 morgów. Wznosiły się tam liczne pałace i pawilony, położone malowniczo wśród ogrodów i sadów. W pośrodku parku stał „arsenał" ze zbiorem rzadkich i cennych pamiątek historycznych.

Ostatni car Mikołaj II chętnie przebywał w Carskiem Siole w towarzystwie swej żony i dzieci, oddając się sportom i rąbaniu drzewa, co stanowiło jego ulubioną rozrywkę. Tutaj też spędził ostatnie miesiące swojego życia po uwięzieniu go w 1917 r., zanim wywieziono go do Ekaterynburga, gdzie został rozstrzelany.

Komuniści objąwszy władzę w Rosji przeznaczyli Carskie Sioło, przezwawszy je Dziecięcem Siołem na dom wypoczynkowy dla robotników, z którego korzysta miesięcznie 2.300 osób. Napływają oni z całej Rosji z fabryk, z kołchozów i szkół, aby tu spędzić swój urlop.

Nowi lokatorzy Carskiego Sioła czują się doskonale w dawnej carskiej rezydencji, gdyż znajdują tu idealne warunki pobytu.



Ochrana zalecała carom pobyt w Carskiem Siole, gdzie łatwiej ich było ustrzec od zamachu, niż w Petersburgu. Car Mikołaj II. dawał posłuch tym radom i chętnie mieszkał w tem Carskiem Siole. Na zdjęciu widzimy go w kostjumie tenisowym, na kilka miesięcy przed wybuchem rewolucji w październiku 1917 r.

sztuka i film



Najbliższe plany Mary Pickford.

Mary Pickford należy wśród gwiazd ekranu do najbardziej gadatliwych i najchętniej udzielających wywiadów. Ostatnio Mary Pickford podzieliła się ze światem filmowym wręcz sensacyjną wiadomością: zamierza ona przejść przynajmniej na pewien czas od czynnego udziału w grze, do reżyserowania filmów! Zwierzyła się dzienikarzom amerykańskim, że posiada bardzo oryginalne pomysły w realizacji, i jest zdania, że wszystkie filmy dźwiękowe grzeszą nieodpowiedniemi djalogami, które powinny być jaknajbardziej krótkie a równocześnie informacyjne. Zarzuca ona filmom współczesnym, że mają zamało naturalności, że zbytnio daje się w nich wyczuć „robota w studio", za mało zaś prawdziwego życia. Mary uważa Charlie Chaplina za najlepszego realizatora filmów, gdyż opowiada on obrazami pewne zdarzenia, które inni starają się wyrazić przez skomplikowane sceny. Mary mówi o swym mężu Douglasie Fairbanks z wielką dumą, gdyż zwłaszcza o filmie jego „Prywatne życie Don Juana" słyszała wiele dobrego, jakkolwiek sama go nie widziała.

Mary Pickford jest wogóle osobą, jak na stosunki hollywodzkie, nad wyraz poważnie myślącą i mającą t. zw. „cel w życiu". Nie kontentyje się ona jedynie sukcesami i pochlebstwami, lecz szuka w życiu pola do rozwinięcia swych zdolności intelektualnych. To też zwierzyła się dziennikarzom, że największą przyjemność w życiu sprawia jej praca nad trudną rolą, względnie obmyślanie scenarjusza. Posiadając bardzo silne zdrowie, Mary Pickford pracuje dużo i jest szczerze wdzięczna losowi za ten bezcenny dar. „Wielu z nas nie wie, jak bardzo należy dziękować Bogu za zdrowie", rzekła piękna Mary. Jednak mimo wszystkich sukcesów filmowych w życiu Mary Pickford jest pewna pustka: zwierzyła się ona, że niczego sobie więcej nie życzyła, jak własnego dziecka. Adoptowała wprawdzie swoją małą siostrzenicę, „ale nie jest to już to samo", zakończyła swe zwierzenia Mary Pickford, która pod pozorami wielkiej i zepsutej hołdami artystki kryje czułe serce kobiece.

JGM

WIZYTA U MARJI KUNCEWICZOWEJ.

Jeśli ktoś wyobraża sobie gabinet pracy literata, jako wielki pokój, w którym króluje potężne biurko, po kątach leżą porozrzucane w nieładzie książki, szary dym papierosów unosi się w powietrzu — to srodze się zawiedzie, wstępując do sanktuarjum pracy p. Marji Kuncewiczowej.

Salonik pracy, tak raczej można nazwać pokój, w którym przyjęci zostajemy przez autorkę „Dwóch księżyców", „Przymierza z dzieckiem" i in. Rozglądam się dokoła. Szeroki tapczan, pokryty barwną derą, nad nim dywan, na ścianach piękne obrazy, drobne mebelki, wszystko urządzone z wykwintnym smakiem, pieczołowitą ręką kobiecą. Jedynie efektowna, moderne bibljoteka, przeładowana książkami, zajmująca znaczną część pokoju, każe pamiętać, że znajdujemy się w gościnie, w gabinecie pracy literatki.

Jednak tego biurka brak nam wyraźnie. Pytam o nie.

— Pracuję zawsze — wyjaśnia z uśmiechem pani Kuncewiczowa — siedząc, lub nawet leżąc na tapczanie. Piszę sobie ołówkiem, na luźnych kartkach, które potem przepisują mi na maszynie. Wystarczy mi mały podręczny stoliczek.

Zerkam na ten stolik — „warsztat pracy" naszej rozmówczyni. Serwetka, porcelanowa figurka obok, ołówek i paczka korekt. To najnowsza praca pani Kuncewiczowej, książka, która ukaże się już niezadługo na półkach księgarskich, p. t. „Dyliżans Warszawski".

— To już ostatnia korekta „Dyliżansu". Stanowi on zbiór feljetonów, które drukowałam w ostatnim roku w „Gazecie Polskiej". Starałam się w mych feljetonach wgłębić się w atmosferę naszego miasta, „wyłapać" charakterystyczne jej cechy... Nie są to jednak tak popularne obecnie reportaże. Jakkolwiek bowiem liczne fakty, zawarte w tej książce są ściśle autentyczne, to jednak nie było moją intencją zdawanie suchych relacyj z życia, z rzeczywistości. Podchodzę do faktów raczej uczuciowo, w formie poza-społecznej. Luźne feljetony, nowelki.

— Jednak zwiazane pewną jednolitą postawą autorki w stosunku do tematu?

— Rzecz jest nowa, zaledwie wykończona; autorowi, który pisze raczej na zasadzie pewnej podświadomej potrzeby, niż umotywowanego stanowiska rozumowego, trudno jest zdać sobie sprawę z własnej intencji twórczej.

— W swej dotychczasowej pracy daje Pani jednak przewagę twórczości nowelistycznej

— Dotychczas. Obecnie jestem w najgorętszej pracy przy pisaniu powieści. Będzie to większe dzieło, w trzech zapewne tomach. Pyta Pan o treść, tytuł? Za wcześnie! Zaledwie pierwsze dwie części już „widzę", trzecia dopiero jest w robocie wstępnej, jeszcze nad nią myślę, dopiero krystalizuje mi się w wyobraźni.

— Jakiej książce da Pani pierwszeństwo w swych uczuciach?

— Najciekawszą dla mnie — mówi p. Kuncewiczowa — najbardziej mnie emocjonującą jest zawsze praca... ostatnia. Te dawniejsze już są dla mnie dziś jakby obce, stosunek do nich jest zupełnie chłodny, nie powiem — obojętny.

Nie zrażam się jednak tą „obojętnością" i wracamy do dawniejszych prac autorki. Zgaduję, że tłem zbioru nowel p. t. „Dwa księżyce" jest Kazimierz n/Wisłą, jego mieszkańcy — autochtoni i goście — malarze.

— Zgadł pan tylko do pewnego stopnia. Jednak wpływ Kazimierza jest niewątpliwy, gdyż pisząc „Dwa księżyce", tam właśnie mieszkałam. Mamy bowiem w Kazimierzu swój ogródek i domek, a w domku — uśmiecha się pani Kuncewiczowa — tapczan na którym siedzę, lub leżę i piszę.

Dalej dowiadujemy się, że „Dyliżans Warszawski" powstał we Włoszech podczas paromiesięcznego „urlopu", zaś nowa powieść tworzy się w Warszawie. Ogółem dorobek pisarski pani Kuncewiczowej z okresu 8 lat pracy dał sześć książek. Cztery już wydane, piąta, o której wspominaliśmy na wstępie, jest w fazie ostatniej korekty, szósta — jeszcze przewija się na luźnych kartkach rękopisu.

Wreszcie wspomnieć należy o twórczości dla młodzieży, która obejmuje szeroką współpracę w „Wypisach Szkolnych".

— „Wypisy" skonstruowane są, jako logiczna całość, związana z przedmiotem nauki. Nie ograniczamy się do gotowych materjałów, lecz na każdy „zadany temat" przygotowujemy teksty, odpowiadające kursowi nauki szkolnej we wszystkich prawie przedmiotach.

W tych warunkach praca musi pochłaniać Pani ogromną ilość czasu?

— Pracuję dosyć nierównomiernie, okresami b. wiele, czasem robię sobie dłuższe przerwy, lecz ostatnio stają się one coraz krótsze, rzadsze. Zwłaszcza ostatnie dwa lata, to okres, proszę mi wierzyć, wytężonej pracy.



Poczytna powieściopisarka warszawska p. Marja Kuncewiczowa, autorka „Dwóch księżyców" i „Dyliżansu warszawskiego".

Ag. Fot. „Światowid"

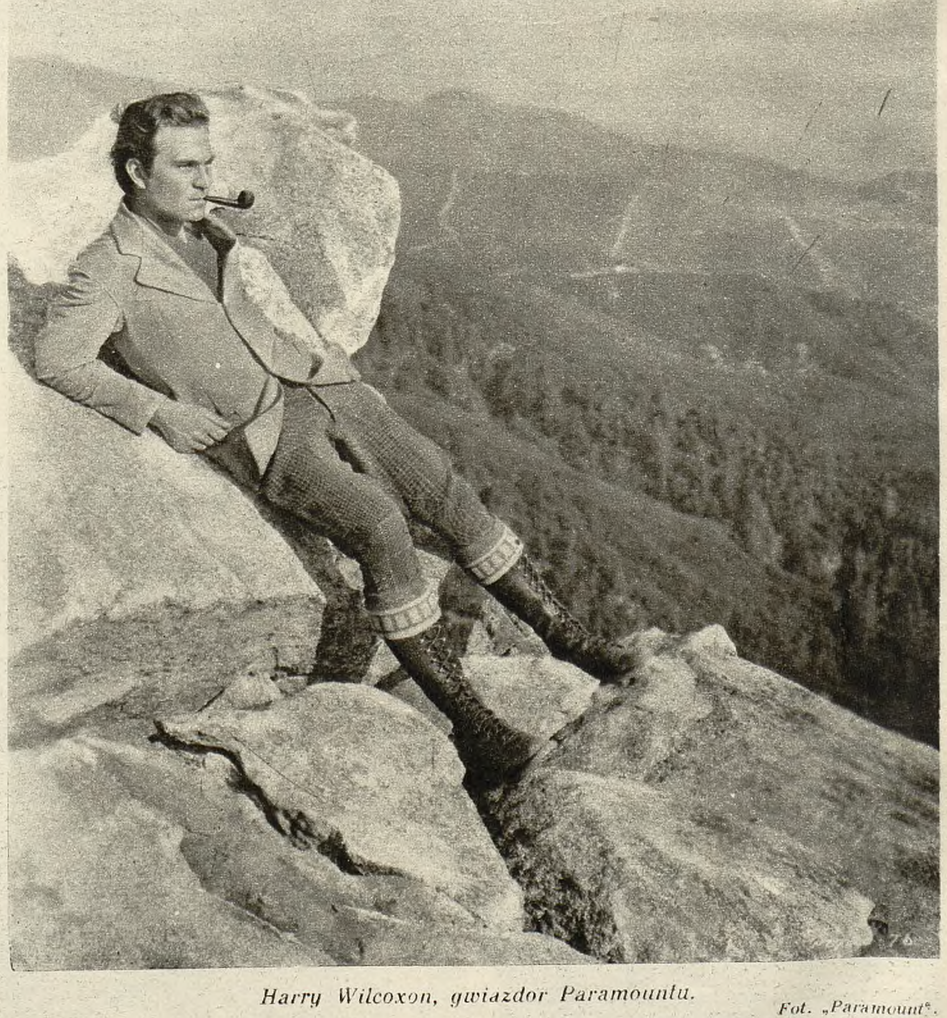
Kończyny naszą rozmowę. Dziękuję jeszcze za miłe chwile wizyty i za obietnicę otrzymania egzemplarza „Dyliżansu Warszawskiego" z dedykacją autorki.

Stefan Krukowski.

KLEOPATRA.



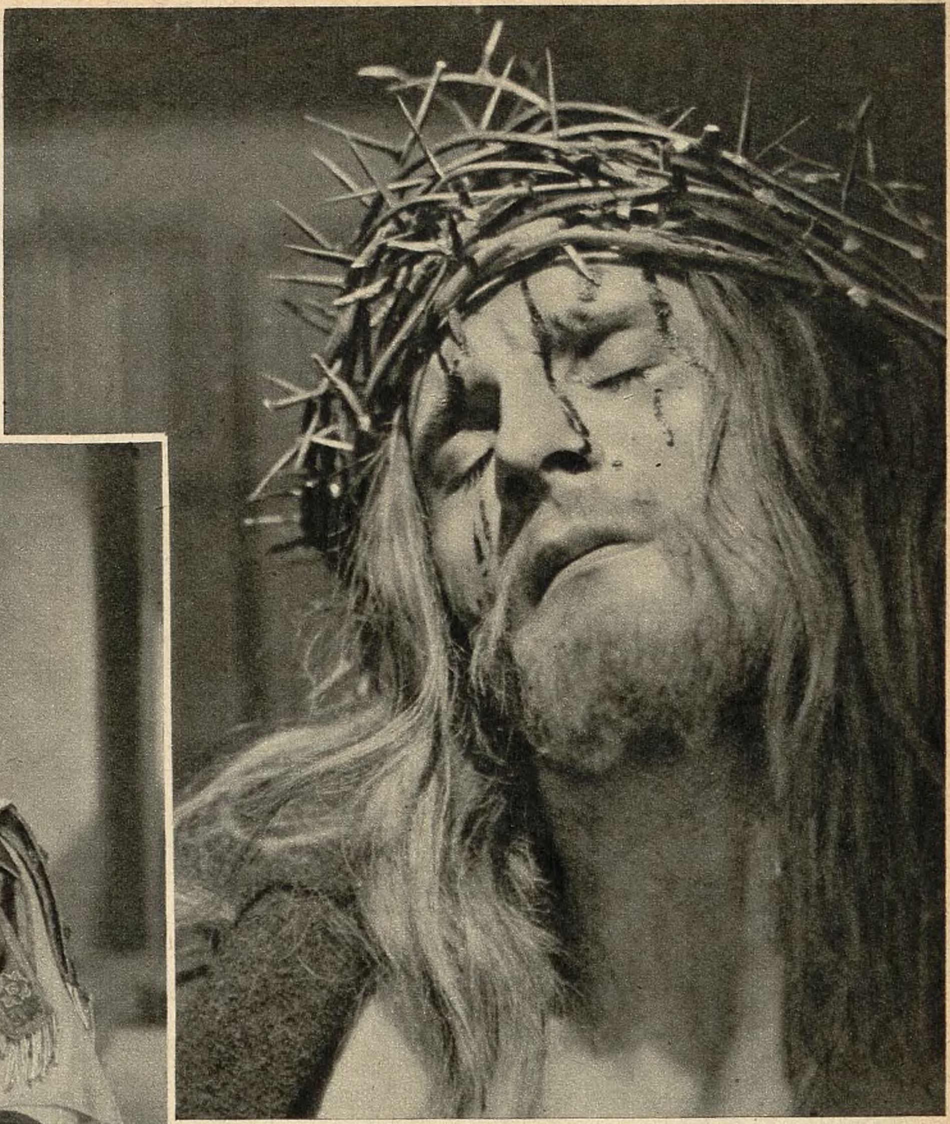
Harry Wilcoxon, odtwórca roli Marka Antonjusza w filmie „Kleopatra", wita się ze synem słynnego reżysera Cecil B. de Mille'a, stojącego obok.



Harry Wilcoxon, gwiazdor Paramountu.

Fot. „Paramount".

Przed nakręceniem filmu „Kleopatra" poszukiwał reżyser Cecil B. de Mille odpowiedniego aktora do odtworzenia roli Marka Antonjusza. W całej Ameryce nie znalazł jednak aktora, któryby mógł z powodzeniem odtworzyć postać tego rzymskiego wodza i kochanka Kleopatry, który był uosobieniem wspaniałej rasy rzymskich zdobywców. Wreszcie sprowadzono z Anglji Wilcoxona, który dotąd występował jedynie na deskach scenicznych. Wywiązał się ze swej roli znakomicie i obecnie nakręca szereg filmów dla



Robert Le Vigan w roli Chrystusa w filmie „Golgota".

KILKA SŁÓW O REALIZACJI GOLGOTY.



Edwige Feuillère, jako Klaudjusz i Jean Gabin, jako Piłat, namiestnik cesarski.
Fot. „PARLOFILM".

Korespondent tygodnika „La Cinematographie", który bawił w Algerze, aby przyjrzeć się realizacji epokowego filmu p. t.: „Golgota" donosi w swej korespondencji, że sceny, które ujrzał wywarły na nim wstrząsające wrażenie. Szczególnie realistycznie potraktowane jest katowanie Chrystusa przez rozszalały tłum i rzymskich żołdaków Poncjusza-Piłata. Najemnicy rzymscy o brutalnych i wulgarnych obliczach śmieją się głośno i wyszydzają Człowieka-Boga, opartego o drewnianą ławę. Wszystkie siły opuściły go. Barbarzyńcy wbili mu w skronie cierniową koronę a krew kroplami spływa po Jego wychudłych policzkach.

W spojrzeniu Człowieka widać cały ogrom niezmierzonego bólu.

Jakiś drab zbliża się do Zbawiciela i rzuca Mu w twarz słowa ohydne i podłe, bije Go wśród drwin po twarzy. W tej chwili drzwi otwierają się, żołdacy rozstępują się w bojaźliwem oczekiwaniu. W drzwiach ukazuje się namiestnik cesarski Poncjusz-Piłat w otoczeniu trybunów. Zobaczywszy brutalną scenę, przez chwilę waha się, potem niedostrzegalny uśmiech wykwita na jego obliczu, ale wnet rysy jego stają się znów surowe i wydaje rozkaz wyprowadzenia skazańca.

Sceny tego rodzaju, przepojone głębokim tragizmem, zobaczymy wkrótce w „Golgocie". Uderza w nich obok świetnej reżyserji umiejętność operowania przez Duviviera masami. Masy te w „Golgocie" naprawdę grają i żyją.

CZERWONY  GOŹDZIK.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA MICHAEL LORANT — LONDON.

Merle Oberon, jako Lady Blakeney.





Scena z filmu „Czerwony Goździk".



Merle Oberon w towarzystwie Barry Wintona, Anthony Bushella i statystów w scenie z filmu „Czerwony Goździk".

Dawno minęły już czasy, gdy każdy film amerykański budził u publiczności zachwyt. Repertuar zresztą wytwórni amerykańskiej był dosyć ograniczony, gdyż operował po większej części jedynie przebogatą wystawą, zgrabnie skonstruowanemi trickami i wielką reklamą. Zdarzały się oczywiście nieraz filmy cenne, ale należały one do wyjątków. Głębokością temu i wczuciem się w psychologję ludzką filmy amerykańskie rzadko grzeszyły, natomiast właśnie te zalety, a przedewszystkiem nadzwyczajne poczucie środowiska, w którem rozgrywa się akcja, wietna znajomość psychologji ludzkiej i wysoce artystyczne wykonanie są atutami wytwórni angielskich.

Produkcja filmowa Anglji wybiwszy się w ostatnich czasach kilkoma pierwszorzędnemi przebojami, jak „Henryk VIII", „Kawalkada" i t. d., przygotowuje się obecnie do zadania kinomatografji amerykańskiej ciosu. W tym celu pod dyrekcją słynnego reżysera Aleksandra Kordy rozpoczęto przygotowania do realizacji superfilmu p. t. „Czerwony goździk". Będzie to znowu film historyczny, którego fabuła oparta jest o nowelkę angielskiej autorki baronowej Orczy, z pochodzenia Węgierki. Nowelka ta, napisana w 1903 r., była przeznaczona dla pism londyńskich, wobec tego jednak, że treść jej obrazowała stosunki w Rosji, do której Anglja odnosiła się wtedy z niechęcią i nieufnością, wrzucono ją do kosza. Gdy następnie autorka chciała swą nowelkę wydać drukiem, spotkała się wszędzie z odmową, wkońcu dopiero



Leslie Howard, jako Sir Percy Blakeney.

udało się jej znaleźć nakładcę, który „Czerwony goździk" wydał i zrobił na tem doskonały interes, sprzedawszy w krótkim czasie trzy i pół miljona egzemplarzy tej książki.

Tę nowelkę „odgrzebał" Aleksander Korda i przystąpił do jej realizowania, zaangażowawszy jako reżysera Rolanda Browna z Hollywood i Hal Rossona, męża platynowej blondynki Jean Harlow, który uchodzi za najlepszego operatora filmowego na świecie. Jako doradca kostjumowy występuje Wincenty Korda. Główną rolę kreuje Merle Oberon, narzeczona Józefa Schenka, prezesa Towarzystwa United Artists, partnerem jej jest Leslie Howard, znakomity aktor charakterystyczny. Pozatem występuje Nigel Bruce, Rajmund Massey, Joan Gardner, Mabel Terry-Lewis i t. d.

Tło akcji przeniesiono na koniec XVIII-go wieku, na czasy wielkiej rewolucji francuskiej. Specjalny rzeczoznawca kostjumowy John Armstrong zajął się naszkicowaniem odpowiednich kostjumów z doby Ludwika XVI. Niewątpliiwe film będzie udany. Niepodobna jednak powstrzymać się od jednej uwagi: Anglicy popadają w jednostronność, przeszli wyłącznie na filmy historyczne, zachęceni powodzeniem „Henryka VIII" i „Kawalkady" (która jednak na kontynencie nie wzbudziła żadnego zainteresowania). Od jednostronności zaś już tylko jeden krok do nudy. O tem powinni pamiętać panowie z Elstree.

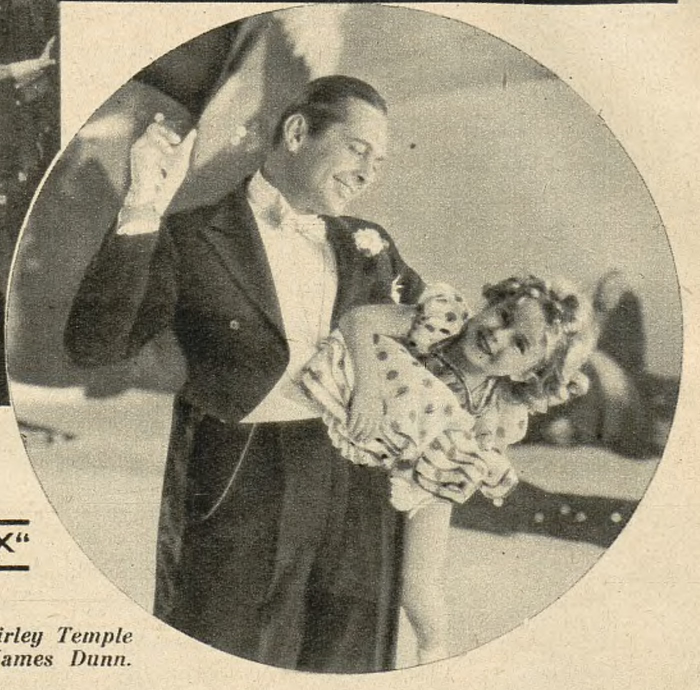
M.

REWOLUCJA ŚMIECHU.

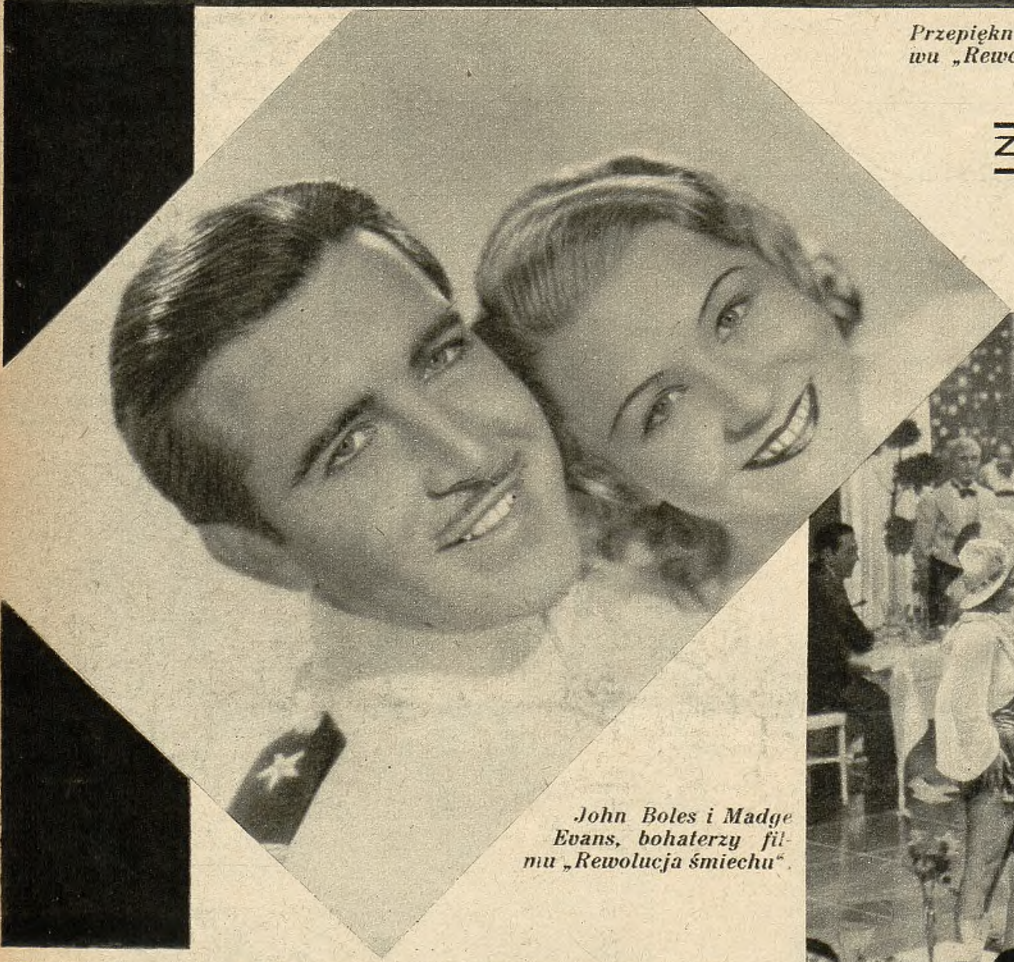


Przepiękne girlaski z filmu „Rewolucja śmiechu".

ZDJĘCIA „FOX"



Shirley Temple i James Dunn.



John Boles i Madge Evans, bohaterzy filmu „Rewolucja śmiechu".



Scena z filmu „Rewolucja śmiechu".

Shirley Temple, mała czarodziejka ekranu, najmniejsza, lecz już największa gwiazda ekranu, którą poznała po raz pierwszy nasza publiczność w doskonałym obrazie wytwórni Fox-Film „Tajemnica małej Shirley", nie próżnuje. Ten pięcioletni fenomen zobaczymy znowu w niezwykle bogato wystawionym obrazie również Fox-Filmu p. t. „Rewolucja śmiechu". Jest to oryginalny w założeniu oraz imponujący pod względem wystawy film-widowisko, w którym poza Shirley udział biorą Warner Baxter, Madge Evans, John Boles i James Dunn. W „Rewolucji śmiechu" Shirley tańczy i śpiewa najnowszy amerykański przebój „Baby, take a Bow".



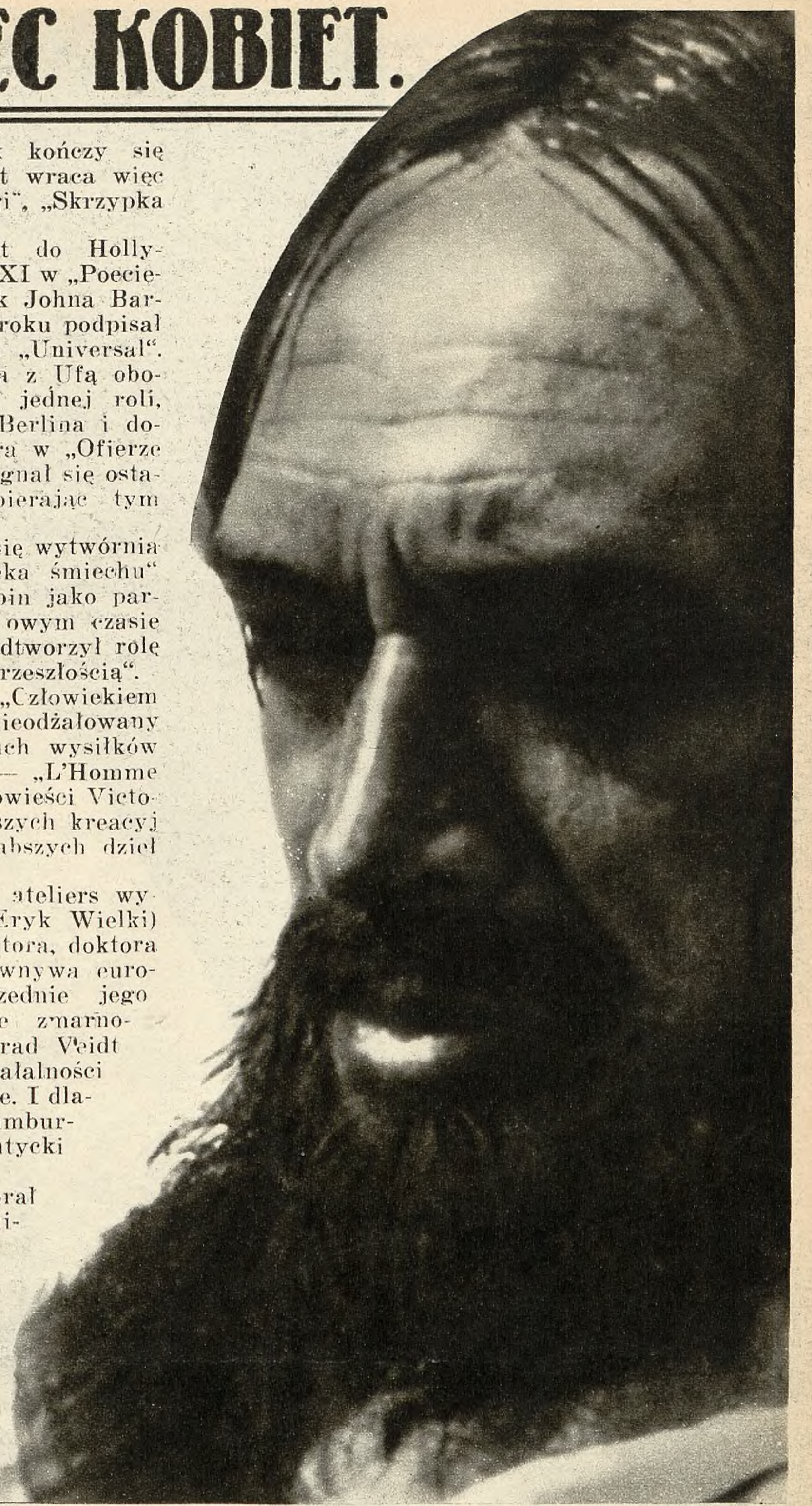
Karol Adwentowicz i Władysław Walter we filmie „Przeor Kordecki".

S. A. RYMOFILM

CO FILMUJE SIĘ W POLSCE?

Poza „Czarną Perłą", „Ślubami Ułańskiemi", „Antkiem Policmajstrem" na ukończeniu znajduje się montaż filmu „Przeor Kordecki" wytw. Rymofilm. W filmie tym ujrzymy Polskę w okresie szwedzkiego najazdu. Na tle smutnej tej epoki, zobaczymy bohaterskie walki ludu polskiego, oraz cudowną obronę Jasnej Góry, pod przewodnictwem księdza Przeora Kordeckiego. Rolę Kordeckiego w filmie tym kreuje Karol Adwentowicz. Będzie to jego debiut filmowy. — Główną rolę kobiecą kreuje Lili Zielińska. — Z wielkiem zaciekawieniem oczekuje się premjery tego filmu, który był bodaj najkosztowniejszym filmem, jaki dotąd produkcja krajowa zrealizowała.

CONRAD VEIDT — ULUBIENIEC KOBIET.



Conrad Veidt urodził się 22 stycznia 1893 r. w Poczdamie, gdzie też spędził swoją młodość. Ojciec jego, wysoki dygnitarz państwowy, rozpaczał z powodu całkowitej niechęci Conrada do nauki. Jedynem jego zamiłowaniem był teatr. Szczytem marzeń Conrada była podróż do wielkiego Berlina. Chłopca pociągało pragnienie odwiedzenia wielkich teatrów stołecznych, o których opowiadali mu cuda szczęśliwsi od niego koledzy, którzy byli już w Berlinie.

Po ukończeniu gimnazjum i po śmierci ojca przeniósł się Veidt do Berlina już na czas dłuższy, poszukując pracy w teatrach i teatrzykach. Po dłuższych niepowodzeniach został zaangażowany do „Deutsches Theater" przez znakomitego reformatora teatru nowoczesnego, Maxa Reinhardta.

Conrad Veidt zajmował już bardzo poczesne stanowisko wśród aktorów teatru Reinhardta, gdy rozszalały huragan wojenny zagnał go na front. Gdy wreszcie w roku 1918 dzwony kościelne i syreny oznajmiły całemu światu koniec dzikich walk, Conrad Veidt powrócił do teatru Reinhardta.

Młody aktor odznaczył się szczególnie w kreacjach szekspirowskich „Hamlecie", „Ryszardzie III" i innych, a najlepiej wywiązywał się z części mimicznej swych ról. Był jakby predystynowany do pracy na łonie Filmji.

Niemiecki reżyser Richard Oswald zaproponował mu małą rolę w filmie „Seeschlacht". W obrazie tym brali udział czterej aktorzy, którzy są dzisiaj potentatami ekranu światowego: Emil Jannings, Werner Krauss, Conrad Veidt i Paul Wegener.

Młody artysta kreował następnie opatrznościową rolę samnambulika Cezara w „Gabinecie doktora Caligari", który w swoim czasie zrewolucjonizował kinematografję.

Pod kierunkiem F. W. Murnau'a grał później Conrad Veidt podwójną rolę w niesamowitym obrazie „Człowiek o dwóch twarzach" (Janus Bifrons) podług powieści Stevensona.

Po „Demonie Morfiny" i „Ofierze Nocy" powstał obraz, który podłożył fundamenty pod wielką dziś popularność Conrada Veidta w Polsce. Mam na myśli potężny obraz wschodni, reżyserji Joe May'a, p. t. „Indyjski Grobowiec", którego scenarjusz napisał Fritz Lang pod nazwiskiem swej małżonki Thei von Harbou.

Po krótkiej bezczynności przyszedł dla Conrada Veidta okres wspaniałych triumfów w serji filmów historycznych, nakręconych pod wytrawną reżyserją Richarda Oswalda.

Conrad Veidt potrafił z jednakowym artyzmem i z maestrją, godną największych mistrzów maski, odtworzyć postaci: cynicznego i krwiożerczego Cezara Borgji („Lukrecja Borgja"), nieszczęśliwego i obłąkanego Don Carlosa („Don Carlos i Elżbieta") oraz szlachetnego i odważnego Lorda Nelsona („Lady Hamilton").

Po nieudałej kreacji „Wilhelma Tella" zakłada Conrad Veidt własną wytwórnię filmową. Przedsiębiorstwo to jednak kończy się niepowodzeniem finansowem. Veidt wraca więc do Ufy i nakręca „Studenta z Pragi", „Skrzypka z Florencji" i „Żywą maskę" i t. d.

W sierpniu 1926 r. wyjechał Veidt do Hollywood, gdzie odtworzył rolę Ludwika XI w „Poecie-Żebraku" (reż. Allan Crosland) obok Johna Barrymora. W listopadzie tego samego roku podpisał pięcioletni kontrakt z wytwórnią „Universal". Ponieważ jednak poprzednia umowa z Ufą obowiązywała go jeszcze do odegrania jednej roli, wrócił Conrad na pewien czas do Berlina i dopiero po nakręceniu roli prokuratora w „Ofierze Przemocy" (reż. Martin Berger) pożegnał się ostatecznie z ukochanym Berlinem, zabierając tym razem z sobą rodzinę.

Po wielu wahaniach zdecydowała się wytwórnia „Universal" dać mu rolę „Człowieka śmiechu" podług Victora Hugo z Mary Philbin jako partnerką. Ponieważ Mary Philbin w owym czasie była zajęta, Veidt w międzyczasie odtworzył rolę lekarza-skazańca w „Mężczyźnie z przeszłością".

Potem przystąpiono do pracy nad „Człowiekiem śmiechu", który reżyserował nieodżałowany Paul Leni. Niestety, mimo wielkich wysiłków artysty i całego talentu reżysera — „L'Homme qui rit", jedna z najwspanialszych powieści Victora Hugo, pozostanie jedną z najgorszych kreacyj Conrada Veidta i jednem z najsłabszych dzieł Paula Leni'ego.

Potem jeszcze odtworzył Veidt w ateliers wytwórni „Universal" „Truciciela" (Eryk Wielki) pod kierunkiem węgierskiego realizatora, doktora Paula Fejosa. Tylko to dzieło dorównywa europejskim kreacjom Conrada; poprzednie jego obrazy amerykańskie były jedynie zmarnowaniem talentu i stratą czasu. Conrad Veidt zrozumiał, że prawdziwe pole do działalności artystycznej znajdzie tylko w Europie. I dlatego w lutym 1929 r. wylądował w Hamburgu, dokąd przywiózł go transatlantycki olbrzym „Deutschland".

W Berlinie Veidt natychmiast zabrał się do pracy. Włoski realizator Carmine Gallone zaangażował go do swego filmu „Kraj bez kobiet" („Narzeczona Nr. 68"). Film ten jest osnuty na powieści Piotra Bolta.

Conrad Veidt jako Rasputin



Conrad Veidt w swej pamiętnej kreacji w „Indyjskim grobowcu".



Conrad Veidt w „Wielkiej Tęsknocie".

Ponieważ realizacja tego filmu szybko dobiegła końca, przystąpił Conrad Veidt do pracy nad „Ostatnim pułkiem", którego kierownikiem produkcji był Joe May, a reżyserem Kurt Bernhardt.

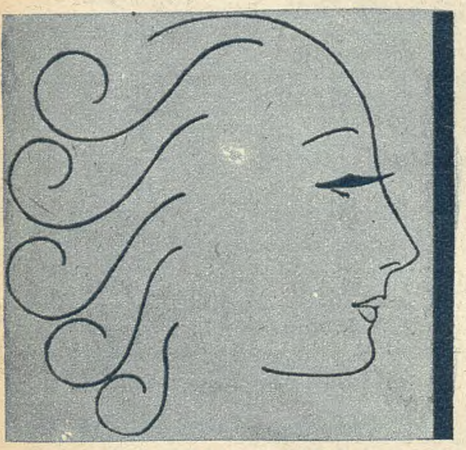
Od kilku lat pracuje Conrad Veidt w wytwórniach angielskich. Należy on do elity artystów, których kinematografja angielska sprowadziła do siebie, celem stworzenia stałej produkcji o wysokim poziomie artystycznym. Dzięki temu, że Veidt pracuje obecnie stale w Anglji, uniknie on zapomnienia u polskiej publiczności, w jakie popadły liczne gwiazdy filmowe niemieckie.

K. F.

CZY ZABIŁA?

Przeciwko znanej artystce filmowej Jean Harlow toczą się obecnie dochodzenia o zamordowanie swego pierwszego męża reżysera Pawła Berna, który pochodził z galicyjskiego Ghetta. Przed dwoma laty znaleziono Berna zastrzelonego w ogrodzie swej willi, a równocześnie list, w którym zmarły wyjaśniał, że popełnia samobójstwo. W jakiś czas potem Harlow poślubiła pomocnika Berna, znakomitego kinooperatora Harolda Rossona. Pożycie z nowym mężem trwało niedługo i obecnie Harlow rozpoczęła kroki rozwodowe. Sędzia jednak, do którego się skierowała, rozpocząwszy badanie całej sprawy i przeglądnąwszy akta, dotyczące samobójstwa Berna, przyszedł do przekonania, że ma się tu do czynienia raczej ze skrytobójstwem. Bliższe śledztwo potwierdziło tę hipotezę, a pewne poszlaki wskazują, że idea zabicia Berna wyszła od Jean Harlow. Przy tej sposobności okazało się, że jej drugi mąż Rosson popełnił bigamję, gdyż był już ożeniony z artystką filmową Dorothą Millet. Niebawem więc Harlow stanie przed sądem i będzie zmuszona odegrać najtrudniejszą rolę w swem życiu: niewinnej i fałszywie oskarżonej żony.





BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

WDZIĘCZNA KRAKOWIANKA. Cieszy się Pani, że „Światowid" wprowadził dział porad pod moją redakcją. A mnie cieszy, że Krakowianki mogą z moich porad korzystać. — Dokuczają Pani zbyt tłuste włosy. Co tu począć? Jak zwalczyć tę dolegliwość? — Należy zaaplikować jakiś środek osuszający. — Myć w mydle potasowem. — Nacierać na noc następ. preparatem: Rp.: Spir. coloniensis 250,0 — Spirytus vini 95% — 200,0. Spir. saponato kalinus 100,0— Tinctora chinae — 50,0. T-ra cantharidum 25,0—01. bergamottae 10,0—01, geraniae 5,0.

PANI GIGA S. Walczy Pani już od trzech lat z „wyrzutami na twarzy" — ale bezskutecznie. Więc jako „ostatniej" deski ratunku oczekuje Pani mojej porady, zwłaszcza, że czytuje Pani w „Światowidzie" podziękowania wielu Pań"... Podaje Pani nazwy środków, które stosowała Pani w celu zwalczenia swej bolączki. Są to: pasta Lassara, mydła alkaliczne, spirytus salicylowy. Wszystkie te środki są o działaniu powierzchownem bez głębszego wpływu. W uporczywych wypadkach, kiedy krosty, wrzodzianki nie ustępują, to należy zastosować leczenie ogólne, uwzględniając: dietę, metody uodporniające przy pomocy szczepionek, leki, podawane wewnętrznie, a działające na skórę. Ogromne znaczenie mają przy leczeniu wogóle chorób skórnych przepisy dietetyczne. Bardzo często bowiem niedociągnięcia „cery" powstają na tle złej przemiany materji. — Wskutek wadliwego odżywiania można wywołać takie procesy chemiczne w organiźmie, że na skórze dadzą skłonności do stanów zapalnych, do zakażeń. — Ale co u Pani sprowadza stan zapalny skóry? — niewiadomo. Bardzo często pożywienie, pozbawione mięsa, jarzyn strączkowych, daje rezultaty pozytywne, w innych wypadkach zwiększone spożywanie mleka, jaj daje pomyślne wyniki. — Niech Pani wyeliminuje na jakiś czas zupełnie mięso. Zastosować dużo potraw mącznych, kasz, jak grysik, ryż, soja, mało cukru. Zupełnie usunąć z pożywienia przyprawy korzenne ,czarną kawę, napoje alkoholowe. — Leczenie szczepionkami może przeprowadzić jedynie lekarz. Zewnętrz nie niech Pani zastosuje następujący preparat: Rp. — Ichtyoli, Thigenoli aa 7,5; Zinci oxyd. Talci veneti aa 15,0; — Glycerini, Spir. vini aa ad 100,0. — Do codziennego stosowania na noc po oczyszczeniu skóry przetłuszczonem mydłem leczniczem, 3% bornem.

NIESZCZĘŚLIWA HANKA ZE SĄCZA. Chciałabym zasłużyć sobie na to, aby być „błogosławioną przez Panią w każdej chwili jej życia". Ale o zasługi zawsze trudno. Tem trudniej, że mam do czynienia z osobą na odległość, z osobą, która pisze, że ma brzydką, tłustą cerę i że żaden dotąd stosowany środek nie pomógł jej. I właśnie z tego powodu jest Pani nieszczęśliwa. Bardzo proszę nie zamartwiać się, stosując tymczasem preparat, który powinien pomóc Pani bezwzględnie. Jest to doskonały środek. Używać go trzeba jednak przez kilka tygodni conajmniej, ażeby można było zauważyć poprawę. Codziennie po umyciu twarzy pianką dobrego przetłuszczonego mydła, i spłókaniu skóry twarzy wodą przegotowaną, zmiękczoną boraksem — napędzlować, czy posmarować twarz lekarstwem, które należy wstrząsnąć przed użyciem. — Rp.: Zinci oxyd. Talci cosmet. aa 20,0 Glycerini 30,0 — Spirytus vini 70% 125,0 — Ac. borici 2,5 — Ac. salic. 1,5—01, eucalipti 0,5. — Preparat ten najlepiej stosować na cała noc.

Pozatem narzeka Pani na zmarszczki, które, mimo młodego wieku, tworzą się pod oczyma. Proszę spreparować sobie następujący krem i wsmarowywać w mięsień okrężny oka także na noc. Rp.: 250 gr. oleju z migdałów słodkich, 50 gr. białego wosku, 75 gr. wody z kwiatu pomarańczowego i 15 gr. nalewki benzeosowej.

PANI LIDA Z WARSZAWY. Stan skóry wymaga naprawdę leczenia. Nic poradzić niestety nie mogę.

PANI POD PSEUDO „CIEKAWA". Co wchodzi do masek ziołowych? Odpowiednie zioła w połączeniu z otrąbkami migdałowemi, pszennemi. Preparat „Provenaise Midi" zapobiega tworzeniu się żylaków.

PANI ZOFJA GRZEWIŃSKA. Posyłam listowną odpowiedź, w której daje Pani wskazówki pielęgnacji skóry. Jednocześnie przesyłam potrzebne do tej pielęgnacji kosmetyki i recepty.

PANI ZOFJA STARSKA. Kto Pani zapisywał tę receptę, której skład podała mi Pani w liście swoim z dnia 26 listopada. Bardzo możliwe, że przepisała Pani z błędami, bo czy podobna, ażeby procent siarki był tak olbrzymi. To istotnie mogłoby krzywdząco wpłynąć na stan skóry. Proszę zaczekać do następnego numeru, w którym podam Pani sposób postępowania.

LOGOGRYF HISTORYCZNY.

(Ułoż. Wsł. Nowicki — Warsz. Klub Szaradz.).

Tam, gdzie **dziewiąty** Somo w swej gardzieli
miał **siedemnastych** szereg ustawiony,
tam gdzie Hiszpanie spokojnie siedzieli,
będąc dumnymi ze swej obrony, —
tam zbiła „Chuntę“ z pomyślnego steru
przecudna szarża polskich szwoleżerów.
Trzecie Frankowie poszli znów zuchwali,
wnet powrócili, gdyż **siódmy** piekielnie
Franków **trzynaście;** tam utorowali
drogę zwycięstwu cesarzowi dzielnie
szwoleżerowie, pod **drugą** będący
Kozietulskiego i tak szarżujący.
Bessières, gdy dopadł ich — krzyknął: „Szarżować!“
Dwudziesciczwarci, schyliwszy się, drgnęli,
a słysząc „Naprzód!“ swego wodza słowa,
poszli, jak wicher ku strasznej gardzieli:
Konie szwadronu, jak **dwudziestadruga**
szły, jak lawina, jak wezbrana struga.
Pięć[1]) wyciągnęły i chrapy rozwarły,
Ledwie tykając **ósmej** kopytami,
z tyłu lecące — przednie siłą parły
ciężko stękając i robiąc bokami.
Linja Hiszpanów kul gradem zygnęła,
gdy szarża polska w wąwozie zniknęła.
Dwunaste dymu ułanów okryły
swym szary płaszczem, niczego przez chwilę
widać nie było — chyba wrogów tyły —
gdy dym się rozwiał, wtedy tylko tyle:
Koło **czternaście**[2]) trup spokojnie leży
z lontami w ręku — „Chunty“ kanonierzy.
Dwudziestetrzecie zawsze wojsko „Chunty“
gdy zobaczyło biel ułanów płaszczy,
szesnaste koni, wnet straszliwe bunty
wszczęły się u nich, a jeszcze, gdy z paszczy
wąwozu wyszedł też i szwadron trzeci,
wtedy ze stoków gór, jako potok leci
fala powstańców, którzy uciekają
ku Saragossie i gdzie Madryt świeci, —
dwudziestujeden szwoleżerzy mają
powstańców, których łapią tak, jak dzieci.
Tak **cztery** „Chuntę“ cesarz Bonaparte,
tak wojsko „Chunty“ było przezeń starte.
W wąwozie **dziesięć dwudziesta** cesarza —
i cesarz, który już wszędzie ogląda
pozycję wroga, na każdy kąt zważa,
jak jest w wąwozie, którego pożądał.
„Ten wąwóz Somo — to był niezdobyty“
tak Napoleon mówił do swej świty.
Tam **osiemnaście** rannych, konających
pierwszy zasługi zaraz otrzymało,
głos „**Jedenaście** cesarz!“ słychać drżący.
Tam **dziewiętnaście** ułanów przed progiem,
nieba już stały, tam spowiedź przed Bogiem!
Tak **mendel szóste**, nasi chłopcy mili
pod Somo Sierrą zwycięsko walczyli.

---

[1]) Piąte. — [2]) czternastego.

* * *

Objaśnienie: Ze sylab: **ar, bił, bu, chy, du, dzą, gień, gło, je, kar, krą, krzyż, lu, ła, mat, mi, na, ne, ni, o, pa, po, py, ra, ro, ro, rza, sko, sno, spo, sze, sze, szy, świ, ta, tru, u, wat, wą, wi, wie, wo, wóz, wy, zie, ził, zu, ży**, — należy złożyć 24 wyrazów 5-literowych i ułożyć je w kolumnę, wedle w treści podanego porządku liczbowego. Litery środkowego (trzeciego) rzędu pionowego, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Za rozwiązanie powyższej zagadki redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźnej do dnia 22 grudnia 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 48.

SZARADA: Kokaina.

REBUS: Jak rodzice skaczą, to dzieci potem płaczą.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 48 nadesłali:

Ludwik Pulchort, Żywiec; Czesław Mączewski, Warszawa; Halina Dziowgo, Iwje; plut. Stanisław Beśka; Stołpce; Józef Czołba, Poznań; Janusz Szwemberger, Warszawa; Marta Słósecka, Gniewkowa; Jerzy Szwemberger, Warszawa; Ludwik Jasiński, Kutno; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jan Badura, Szopienice; Kazimierz Kłaput, Babica; Witold Ustaszewski, Warszawa; J. Kuszewicz, Równe Wol.; por. W. Rytko, Biała; Kazimierz Kościuk, Bieżanów; Lidja Sasówna, Kraków; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Andrzej Orszański, Kraków; L. Mikowska, Warszawa; Marja Baworowska, Sorocko; Marja Strubel, Warszawa; **Alinka Szwembergerówna, Warszawa (zł. 20.—)**; Jasia Markowska, Warszawa; Józef Stefańczyk, Pabjanice; „Wilniamin“, Dudno; Zygmunt Korzeniowski, Zakopane; Jan Nieć, Sanok Roma Schützowa, Biała-Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; Janosz Roman, Warszawa; Tadeusz Daszkiewicz, Rembertów; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Eug. Pietrzak, Łódź; Tadeusz Dziewicki, Warszawa; Władysław Jankowski, Żywiec; Emil Zimek, Zabłocie-Żywiec; Edward Gugulski, Jędrzejów; Józefa Drabikówna, Warszawa; Włodzimierz Gaworski, Pabjanice; Władysław Laprus, Aleksandrów Kuj., Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Jadwiga Szulcówna, Kutno; Mieczysław Koselnik, Skarżysko-Kamienna; Helena Kalenkiewiczowa, Malecz; Irena Senze, Żychlin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Ludwik Kulemski, Żywiec; Michał Adamczyk, Siedlce; Klub Pracowników Firmy „Gazolina“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Tad. Sobolewski, Lądek; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; **inż. Modrzejewski, Lublin (zł. 10.—)**; Zofja Czaykowska, Zakopane, E. Brzozowska, Warszawa; M. Jagusiński, Kraków; Wanda Zawadzka, Lublin; Bolesław Kurowski, Warszawa; Jan Obłułowicz, Żywiec; Czesław Kozłowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Adam Piwowarczyk, Borysław; Kazimierz Maliszewski Strzemieszyce; Halina Krzywosąd-Liwska, Warszawa; Leontyna Lenobel, Lwów; Wojciech Ciepiela, Kraków; **Józef Roliński, Lublin (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 I. 1935)**; Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Janina Gillowa, Warszawa; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Teofil Sobecki, Poznań; St. Mitté, Radom; Józefa Drabika, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Roman Kuźnik, Wieluń; „Filek z Baranowicz“; Wanda S.

Nagrody otrzymali pp. Alinka Szwembergerówna, Warszawa (zł. 20.—); inż. J. Modrzejewski, Lublin (zł. 10.—) i Józef Roliński, Lublin (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 I. 1935).

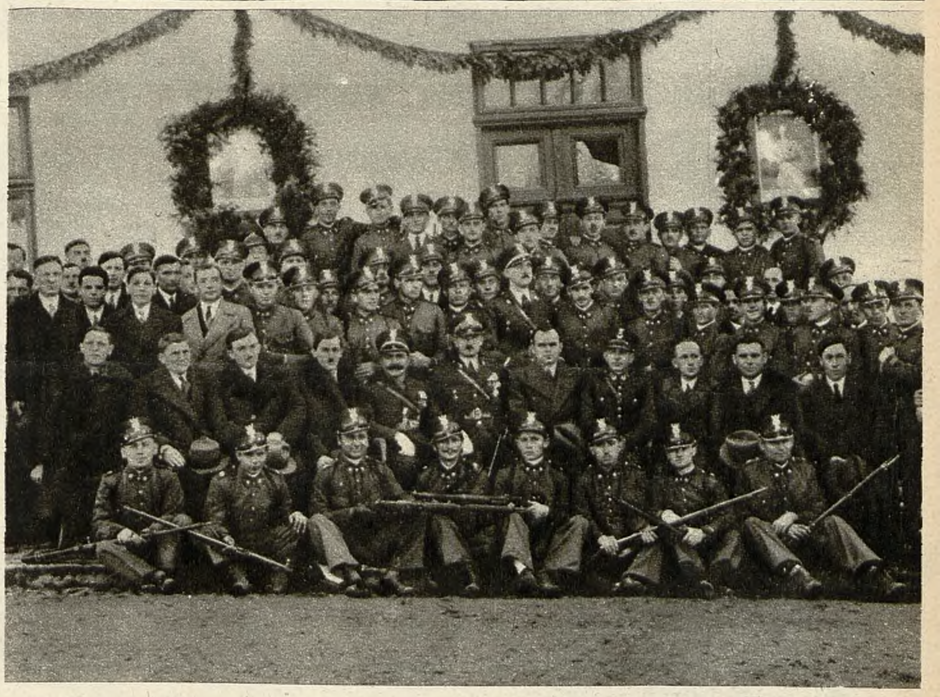
Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze (50 z dnia 6 grudnia b. r.) zamieściliśmy „logogryf historyczny“, ułożony przez p. Wsł. Nowickiego. W podanych sylabach pomocniczych zaszła pomyłka przy przeskładywaniu kolumny, wobec czego podajemy poniżej jeszcze raz.

Ze sylab: ba, brat, ci, cia, czór, da, garst, gne, ja, ju, ka, ka, kaj, ki, ki, ko, ków, księ, la, li, lił, ła, ło, ma, mi, mi, miłki, na, na, ni, nia, niach, ny, pa, pa, pach, pla, po, po, po, po, pom, por, roz, słu, sne, soc, sta, toc, tru, ty, wa, wia, wie, wy, za, ża, żar. — należy utworzyć 22 siedmioliterowych wyrazów i ustawić je w kolumnę, wedle kolejności cyfr podanej w treści logogryfu. Litery środkowego (czwartego) rzędu pionowego, z góry na dół czytane dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

REZERWIŚCI ORGANIZUJĄ SIĘ.



W KAŁUSZU (województwo Stanisławowskie) założono Koło Związku Rezerwistów, do którego wpisało się 250 członków. Na czele Koła stoi inż. Wiktor Rokita, sekretarzuje p. Hipolit Wiśniowski. Na zdjęciu członkowie Koła rezerwistów ze swoim zarządem.



W BORYSŁAWIU otwarto strzelnicę małokalibrową Związku Rezerwistów, nazwaną imieniem wojewody lwowskiego płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego. Borysławski Związek Rezerwistów liczy ponad 400 członków i rozwija się bardzo dobrze pod kierunkiem prezesa Michała Stockiego. Na zdjęciu członkowie Koła Rezerwistów i goście, zaproszeni na otwarcie strzelnicy.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



ZE SPIS

Naprzeciwko
sztyna, (powiat
Targ), po d
stronie Dunajca
si się dumny
niedzicki, poch
ze średnich w
i dotąd zamie
Niedzica leży n
szu, odwieczni
skiej ziemi.

Fot. J. Szweda —